WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIEJ

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia 23 Lipca / 4 Sierpnia №. 59. Rok 1859.

Odpowiedź Panu X. X. z Olkuskiego

na czynione przez niego zarzuty w Numerze 56 Korrespondenta.

W Nr. 56 Korrespondenta Rolniczego z r. i m. b. spotkałem się z artykulikiem, w którym szanowny Pan X. X. z Olkuskiego objawia stanowcze zdanie, że zasada jaką przyjąłem do urządzenia płodozmianów jest błędną, fantastyczną, złą i t. d. i popiera je obliczeniem ilości paszy, mogącej się otrzymać przy prowadzeniu płodozmianów przezemnie urządzonych.

Zbyt rozległe moje zajęcia nie dozwalają mi na teraz bronić się z poczynionych mi przez Pana X. X. zarzutów, drobiazgowemi dowodami i rachunek rachunkiem innym jemu podobnym, lecz dokładniejszym i odpowiedniejszym, odeprzeć. Odkładam przeto dalszą i szczegółową obronę méj pracy (powtarzając za Panem X. X.) ad meliora tempora, teraz zaś uważam za konieczne przytoczenie niektórych uwag, któreby mogły szanownemu P. X. X. z Olkuskiego dostarczyć więcéj materyału do rozbioru méj pracy ścisłego i praktycznego, obiecanego.

Uwagi te z kolei, jak mi się nasuwają, przedstawiam:

1. Obliczenie szczegółowe ilości pewnego gatunku paszy, nie może być nigdy dokładném, skoro nie znamy miejscowości i warunków w jakich taż pasza jest otrzymywaną. Otrzymujemy bowiem z jednéj morgi roli, jak np. z piasków Olkuskich, kopę jedną żyta, gdy tym czasem z takiéj saméj morgi w innéj okolicy położonéj, otrzymać można kóp 6 i więcéj. Nie można więc, przy obliczaniu paszy w słomie żytniéj, dla pewnéj miejscowości przyjąć średni wypadek $3^1/_2$ kopy, ale tylko taki, jaki jest w rzeczywistości w téjże miejscowości i przy pewnych założonych warunkach praktykowanym, lub téż będzie się mógł praktykować w następstwie z pewnością, skoro postępować będziemy tak, jakieśmy sobie założyli. Na ziemi tutejszéj, skoro z morgi wcale nienawożonéj otrzymywałem do 3 kóp żyta, przyjąć więc by można, że morga ta, będąc nawieziona dokładnie i stosownie doprawioną i wszedłszy w kolej płodozmienną, może wydać nie 3 ale 5 i więcéj kóp, jak to już rok obecny dowiódł, i to żyta dwa razy wyższego, a tém samém dwa razy ważniejszego jak to, które z jałowéj ziemi otrzymuje się. Raczy przeto szanowny Pan X. X. zwrócić swą uwagę na to, że w płodozmianach przezemnie zaprowadzonych, żyto sieje się na mierzwie, a tém samém o wiele więcéj musi dostarczać paszy od sianego na ziemi jałowéj; nie wartoby bowiem było siać żyto na gnoju, gdyby morga miała go wydawać $3^1/_2$ kopy.

To, co tu powiedziałem o życie, powiedziećby można i o innych płodach rolnych, tutejszemi płodozmianami objętych, a którym szanowny Pan X. X. nadaje zapewne ilość plonu wziętą z przecięcia z kilkudziesięciu danych, czerpanych może z różnych i różnorodnych miejscowości, a nie uważa na to, że wypadki średnie ilości paszy nie mogą stanowić zasady do obliczenia téjże paszy dla pewnéj miejscowości i przy pewnych warunkach otrzymywanéj, zwłaszcza jeżeli obliczenie to ma być czynionem w takim celu, w jakim uczynił je Pan X. X.

2. Ilość owiec sztuk 600, jest ilością wypadłą po zredukowaniu jagniąt i młodzieży na stare, jak to uwaga 1. na stronnicy 622 o tém mówi, przeto Pan X. X. niech raczy przyjąć te 600 sztuk owiec, nie jako trzodę składającą się ze starych i młodych, ale z samych owiec starych i odpowiednią przeznaczyć im paszę.

3. Z praktyki przekonałem się, że wywar z 20 korcy kartofli otrzymany, przy zacierach dosyć gęsto uskuteczniany ch, równa się co do odżywności 1000 funt. siana. Zasób miejscowy plew, zgonin, zgrabek i strączyn, zaręczam że większą ilość paszy przedstawia jak Pan X. X. przyjmuje; nadto nie widzę w obliczeniu Pana X. X. ani. poślądów, ani ziarna, które na miejscu konsumują inwentarze, jako to: ospę, szrutę i mąkę; ani téj paszy jaka wraz ze słomą z pola otrzymuje się, zwłaszcza, jeżeli zboże jest kosą sprzątane, a przecież te wszystkie rodzaje paszy są nie zera. Przyjmując P. XX. wartość słomy $^1/_3$ siana, tém samém rozumi słomę jako czystą słomę, lecz nie jako paszę, złożoną ze słomy i siana, o czém przekonywamy się wtenczas, gdy przy młócce słomę prostą oddzielamy od targanéj. Przy tém wiemy dobrze, że słoma porznięta na sieczkę i zaparzona, czy to sama przez się, czy téż wodą gorącą, inną ma odżywność jak zwyczajna, prosta i czysta; daléj, że słoma użyta na paszę dla owiec większą ma odżywność, aniżeli wtenczas gdy jest spasaną bydłem. Wszelka pasza, czy to ziarno, czy siano, czy słoma, czy téż inna jaka, jedna i taż sama, może mieć rozmaitą, a często bardzo odmienną odżywność, albowiem to zależy od jéj przygotowania i od sposobu użycia takowéj. Przyjęte więc przez Pana X. X. wartości słomy, są wypadkami prób chemicznych, nie zaś praktycznych doświadczeń. W końcu nadmieniam, że paszy zielonéj z przedplonów otrzymuje się z morgi wyki ct. 75, sporku ct. 35, (co do sporku, łatwo jest takowy wyrzucić z płodozmianu, jako roślinę niebezpieczną, a zastąpić takowy innym przedplonem, obfitszym i bezpieczniejszym).

4. W obliczaniu ilości koniczyny, jako paszy suchéj, P. X. X. przyjmuje tylko jeden pokos z morgów $23^1/_2$, gdy tymczasem takowych pokosów jest dwa, a mianowicie 1szy pokos z koniczyny pierwszoletniéj i 1szy pokos z koniczyny 2-letniéj. Nadto, słoma i plewy z koniczyny nasiennéj otrzymane, także mają pewne znaczenie, a tych Pan X. X nie wprowadza w rachunek.

5. Odżywność pastwisk letnich podaje Pan X. X. za małą, albowiem pastwiska te nie posługują tylko dla owiec, ale i dla jałowizny, a w części dla wołów.

6. Waga słomy zawartéj w kopie, jak naznacza Pan X. X. ct. 6, jest niewłaściwą, albowiem waga słomy zawartéj w kopie jest rzeczą bardzo względną, gdyż ważąc po kilkakroć razy słomę otrzymaną z kopy żyta lub pszenicy, przekonałem się, że waga słomy żytniéj; z kopy żyta otrzymanéj, leży pomiędzy ct. 4, 5 i ct. 7, waga zaś kopy słomy pszennéj pomiędzy ct. 5 a ct. 9 — którąż więc wagę wprowadzić w rachunek? Na to odpowie tylko ten, kto zna miejscowość i czyni sam próby. Waga kopy słomy zależy od więzi i dobroci zboża.

Powyższe uwagi, a których ilość mógłbym o wiele powiększyć, gdybym miał więcéj czasu do namysłu, jako znający dobrze miejscowość i cel swéj pracy, dostatecznie przekonać mogę Pana X. X. że obliczanie swoje paszy uskutecznił mylnie i niedokładnie.

Szanowny P. X. X. obliczył, że pola Krasickie, po ukończeniu na nich regulacyi płodozmianów, będą w stanie dostarczyć paszy 9339 cent. w wartości siana; dodawszy do tego cent. 5000 paszy naturalnéj z łąk otrzymywanéj, wypadłoby, że kiedyś, (sic) po zupełném ukończeniu płodozmianów, ilość paszy produkowanéj w Krasicach byłaby równą cent. 14339. Niech raczy Pan X. X. zwrócić

na to uwagę, że inwentarz obecny miejscowy, chociaż płodozmiany nie są ukończone i bardzo wiele ziemi jest jeszcze jałowéj a pod kolej płodozmienną nie wciągniętéj, zużywa rocznie paszy miejscowéj 16,314 cent. w wartości siana. Tym więc sposobem, przy obecnym stanie płodozmianów, dostarcza paszy o cent. 1795 więcéj od téj, jaką Pan X. X. swém obliczeniem naznaczył. Jeżeli więc urządzenie płodozmianów przyjdzie do końca, postępując umiejętnie z powiększeniem ilości paszy, inwentarza i nawozu, tuszę sobie że cel zamierzony osiągniętym będzie. Nikt bowiem, podzieliwszy rolę na poletka, nie może od razu tyle utrzymać inwentarza i otrzymać tyle miejscowego nawozu, ile będzie mógł mieć takowych, skoro poletka te wejdą w zupełny i odpowiedni bieg płodozmienny.

Zanim przeto Pan X. X wystąpił ze swém potępiającém zdaniem, czyli też ze swoją refleksyą i zanim uczynił swoje obliczenie, winien był poznać poprzednio dokładnie miejscowość, wszystkie warunki i dane, według których pasza z roli płodozmianami objętéj jest otrzymywaną: dowiedzieć się o czynnościach zamierzonych, będących dopiero w rozpoczęciu, a mających na celu podniesienie jak największe produkcyi miejscowéj paszy, a w końcu pamiętać na to, że pasza jest najgłówniejszym warunkiem bytu gospodarstwa rolnego i na niéj tylko takowy oprzéć się bez zachwiania może.

Zasady przeto nie przyjąłem złéj, przyjmując za takową zasób miejscowy paszy, i z tego się nie tłumaczę; czy zaś dobrze obliczyłem tę paszę, to rzecz inna i z tego tłumaczyć się będę dotąd, dopóki w zupełności i dokładnie nie będę przekonanym o niewłaściwości mego obliczenia ilości paszy.

Ceniąc swą pracę, lecz będąc wolny od zarozumiałości, z niecierpliwością oczekuję pracy, jaką Pan X. X. rozpoczął i nie potępiam takowéj, w celu dania pierwszeństwa swojéj. Dwie drogi do jednego celu zmierzające, lecz z różnych źródeł wychodzące i odmiennéj będąc natury, nie mogą się zazwyczaj z sobą zgodzić, bo to już taka natura ludzka, że co swoje to lepsze; lecz drogi te, jeżeli są oparte na trwałych i zdrowych zasadach, jeden zawsze cel osiągną. Wszelkie bowiem drogi, jakiéj bądź natury, doprowadzające nas do jednego dobra, są dobre, a ta z nich, która najmniéj krętą, a tém samém najkrótszą i najwygodniejszą, jest najlepszą.

Służew, dnia 26 Lipca 1859 roku.

Ludomił *Jastrzębowski.*

Uprawa tytoniu w północnéj Ameryce.

Uprawa tytoniu u nas dziś znowu na dobrych żyznych gruntach rozszerzać się będzie, gdyż z powodu taniości zboża, nie jeden rolnik zwróci swe starania do uprawy zyskowniejszych roślin, do jakich właśnie liczy się zawsze tytoń. Dla tego zapewnie interesującą będzie rzeczą pokazać, jak się obchodzą z uprawą téj rośliny w Ameryce, ojczyznie jéj, i zkąd przybywa do nas w najlepszym gatunku ten produkt. Z tego też powodu podamy tutaj niektóre bardziéj interesujące wiadomości w tym względzie:

1. Ponieważ rolnikom Stanów Zjednoczonych Północnéj Ameryki, z powodu wielkiéj rozległości tamże ziemi, nie staje na przeszkodzie ograniczenie się do pewnego kawałka ziemi ze swemi widokami, ale mają wolny wybór ziemi do przedsiębranéj uprawy, zatém pospolicie poszukują oni pod uprawę tytoniu nowiny ze świeżo wykarczowanego lasu, lub nowo wydobytéj łąki— w braku zaś tych nowin, zajmują ugory, odłogi albo grunta dość nizkie lecz zdrenowane. Jeżeli to jest karczowisko lasu, to oczyściwszy go przez wypalenie pozostałych szczątków drzewa, rozrzucają popiół i węgle równo po całéj powierzchni i dopiero następuje uprawa. Uprawa pola pod tytoń w każdym razie odbywa się tam głęboko i w jesieni jeszcze; na wiosnę zaś przeorują całe pole, redlą jeżeli potrzeba i bronują. Głównem tu ich staraniem jest nadanie ziemi o ile można największéj pulchności.

2. Uprawną już ziemię na wiosnę, jak tylko można najprędzéj, użyzniają i to bardzo mocno, gdyż powszechném jest zdaniem amerykańskich rolników, że uprawie tytoniu potrzeba nie tylko pulchnéj, ale jeszcze dobrze użyznionéj ziemi, dla tego też wcale nie szczędzą nawozu. Zwykle używa się nawóz z pod inwentarza, a w braku tego, dodają w połowie mięszaninę guana z gipsem, mączką kościaną lub szlamem, poprzednio w zimie przygotowanym, przez wydobycie z sadzawek i ułożenie w kupy. Zdaje mi się, że rolnikowi polskiemu głównie możnaby polecić uciekanie się do tego środka użyznienia, zamiast kupowania drogiego bardzo guana, a jednak najczęściéj sfałszowanego. Rozrzucony jak najdrobniéj nawóz przyorują w zagony 3—4 stóp szerokie.

3. W celu wypielęgnowania potrzebnych flanc, obracają amerykańscy rolnicy wszelką troskliwość, aby te otrzymane były jak najzdrowsze i najmocniejsze. Z powodu łagodnego ich klimatu, zasiewają oni nasienie na rozsadę nie w inspektach, lecz na wolném miejscu, tylko dobrze osłonioném od północy, zwykle w stosownem położeniu między zabudowaniami. Zasiew ten odbywają oni bardzo wcześnie, w Lutym, co u nas nie może być naśladowane. Całego starania dokładają, aby młode rośliny ochronić od robaków, i dla tego następną mięszaninę rozsiewają zaraz po zasiewie, co potém tyle razy powtarzają, ile razy owady szkodliwe dadzą się na rozsadnikach spostrzedz. W tym celu mięszają część popiołu drzewnego, z tyleż gipsu i $\frac{1}{2}$ takiéj części kurzego gnoju, wszystko to razem zmięszane jak najlepiéj. Następnie na polach obsadzają plantacye konopiami i wpędzają stada drobiu, szczególniéj kur, kaczek, indyk, które wygrzebują z ziemi robaki, jak niemniéj spożywają te co na wierzchu jéj i na liściach dają się widzieć. Dziwną zapewne będzie rzeczą dla wielu naszych rolników, wiadomość, że w Ameryce robaki szkodzą tytoniowi, kiedy u nas nie słychać dotąd o nich; dziwna to jest rzecz, to prawda, lecz zupełnie prawdziwa i nawet jako dowód w tym względzie, pozwalamy tu sobie przytoczyć wyjątek z wybornego dzieła Amerykanina Kolmana: *O rolnictwie i ekonomii wiejskiéj we Francyi, Belgii, Hollandyi i Szwajcaryi,* które pod tym tytułem, w przekładzie polskim wyszło w r. 1856, w Warszawie. Otóż p. Kolman, mówiąc o uprawie tytoniu we Flandryi, tak się o robakach wyraża: «Nie posiadam wiadomości, ażeby tytoniowy robak, tak szkodliwy w Stanach Zjednoczonych, miał istnieć w Europie; ale pod liśćmi znajdują się wielkie zielone gąsiennice, dla wytępienia których, niekiedy puszczają znaczne stada indyków, które owady te ochotnie zjadają.

4. Rolnicy amerykańscy pamiętają o zmianie nasienia często, gdyż utrzymują, że 2 lub 3 lata na jedném miejscu uprawiony tytoń z pewnością wyradza się.

5. Dla otrzymania nasienia uprawiają oni odpowiednią ilość tytoniowych roślin, na szczególnie już wybranym kawałku ziemi z żyzności i uprawy i nie obrywają już takim nasiennikom, tylko same dolne, opadające liście i boczne odrośla.

6. Zbiór liści odbywają oni w 2ch a najczęściéj w 3ch epokach: rozpoczynają go od dolnych skoro dostaną plam lub zżółkną, potém idzie obrywanie środkowych, co się liczy za najgłówniejszy plon, a trzeci zbiór najwyższych liści i wypustków, następuje najpóźniéj, przed samemi przymrozkami. Kwitnące łodygi, jako szkodliwe, zaraz po okazaniu się odcinają.

7. W wielu miejscach bywa ten zbiór (wtedy gdy najniższe liście już wprzód zebranemi zostały) z łodygami uskuteczniany, a to aby liście nie za zbyt prędko wysychały, a nawet jeden z farmerów, słynący ze swéj produkcyi tytoniu w Stanach Zjednoczonych, p. Blakstone, w Maryland, postępuje sobie w ten sposób: przeszczypuje on naprzód łodygę aż do połowy, poczém urzyna ją przy ziemi, i kładzie na polu w gromadki 5 do 6 sztuk wynoszące, aby uschły na słońcu, albo też je pod dachem suszy. Zawieszone jednak nie mogą być przy sobie ściśło, gdyż wtedy przewiew wiatru pomiędzy nie jest utrudzony, a przez to samo i ich ususzenie. Na odkrytém polu ususzone liście stają się żółtemi, w suszarniach zaś czerwono-brunatne. Tytonie: Maryland, Wirginija i Kentuki bywają zwykle na powietrzu suszone. Zawieszanie tytoniu odbywa się zaraz po zerznięciu, z obawy aby deszcz nie zepsuł farby lub dobroci jego.

8. Suszarnie tak są u nich urządzone, że przewiew powietrza dowolnie można urządzać, według potrzeby, a nawet ogrzewać je, co uważają amerykańscy farmery za konieczne, podczas wilgotnéj pory aby cały proces suszenia podług okoliczności tak urządzić, by przez to ani kolor, ani też co więcéj dobroć tytoniu nie ucierpiały. Z tego powodu zaczynają oni z początku przy sztuczném cieplém suszeniu, toż ciepło umiarkowanie poddawać, ale skoro już wilgoć liści zaczyna ginąć, i opalanie następuje mocniejsze, aż ususzenie dokładnie się odbędzie, jednak nie do tego stopnia,

aby liście się na proch kruszyły, gdyż one muszą nieco miękkawemi, elastycznemi zawsze pozostać.

9. Odrzynanie liści od łodyg dopiero po ususzeniu wspomniony p. Blakstone każe troskliwie odbywać, aby uszkodzone lub zepsute liście odłączyć i osobno w paczki powiązać. Dobre zaś liście odbierają się w małe paczki, starając się aby też paczki składały się z liści ile ich możności jednakowej wielkości, gdyż ta jednakowa ich wielkość wpływa na powiększenie ich wartości przy sprzedaży. Małe paczki liści zbierają się w większe gromady czyli pakiety, mające $3^1/_2$ stóp szerokości, a $4^1/_2$ wysokości, wagi zaś od 180 do 200 funtów. Pakiety te wiążą się, zachowując ostrożność aby liście przeznaczone na wyrób cygar nie były uszkodzone ściskaniem.

Plantatorzy w Ohio zwykle obłamują tytoniowe liście, skoro te tylko jasno-zielonego koloru nabędą, nawlóczą je na szpagat i zawieszają na przeciągu powietrza, a gdy dostatecznie wyschną, to je zaraz pakują w skrzynie lub beczki.

Zygmunt *Gawarecki.*

Korrespondencya.

W Wałowicach pod Rawą, dnia 19 Lipca.

Treść. O żniwach. — Słówko o naszych włościanach. — Potrzeba oddzielnéj ustawy o szkodach polowych. — O ochronkach wiejskich i ich pożytku — O czasie ich użyteczności, a na końcu o sposobach najpraktyczniejszego ich zastąpienia.

Otóż jesteśmy w pełni żniw: kosy i sierpy błyszczą w szorstkich dłoniach naszych wieśniaków. Piosnka płynie po niwach złotemi falujących kłosami. A w pracy i znoju skuteczniéj nie raz krzepi dobre słowo pańskie, jak wynadgrodzenie, obliczone na grosze i złote. Kto dobrze starał się zbadać usposobienie naszego ludu, kto mu się bez uprzedzenia przyglądał, kto oddał co się komu należało, z wad i błędów rozwiniętych w charakterze naszych włościan, a usiłował zarazem zgłębić do gruntu dobrą ich stronę, odrzuciwszy zaś pleśń pasożytną, odsłonił czyste wiarą i miłością ogrzane serca przymioty, ten zgodzi się z nami i przyzna, że trochę więcéj z naszéj strony szacunku, trochę więcéj wyrozumiałości, przy sprawiedliwém obchodzeniu się z chłopkiem polskim, a znaleźlibyśmy w nich nietknięte i nie zepsute zasady cnót, których nam bezpiecznie pozazdrościć mogą plemiona obcego pochodzenia. Jeżeli bliską jest chwila, że z oczynszowaniem rozwinie się więcéj pomiędzy ludem wiejskim oświata, jakże szczerze i szybko doprowadzać mamy obowiązek ten stan błogi dla ludu, któren wszelkie ma prawo do naszego współczucia i ojcowskiéj opieki. To posiadanie czegoś, ta pewność nietykalności swego kącika, jednem słowem, własność, musi wywrzéć zbawienny wpływ na usposobienie człowieka: leży to bowiem w jego naturze, że spokojność bytu najlepszym jest przewodnikiem do wykształcenia serca i wzniesienia się ducha.

Dowodem istniejącym jest tu różnica pomiędzy włościaninem pańszczyznianym a kolonistami, już dawniéj oczynszowanymi. W domu takiego czynszownika znajdzie się już porządek, któren cechuje szlachetniejsze obejście, ów ład i w zabudowaniach i w polach, kiedy tymczasem u włościan pańszczyznianych przebija się zaniedbanie, obojętność i pewna abnegacya swéj własnéj pracy, innem okiem patrzy się na rzecz, któréj własności jest się pewnym, a inaczéj się ocenia przedmiot zostający na łasce drugiego. Otóż miałem coś pogawędzić o żniwach, a tymczasem zagalopowałem się w inną stronę; wracając zatém do przedmiotu, donoszę, że jak dotąd, żniwa bardzo wcześnie rozpoczęte, nie doznają przeszkód atmosferycznych, może tylko gdzie niegdzie braku robotników, przynajmniéj jest trochę narzekania, chociaż w skutku inaczéj się dzieje; bo w kilka dni żyta, jako najdojrzalsze, prawie są na ukończeniu, a owsy, jęczmiona, na samém dojrzeniu; pszenica tylko co dostaje na samych kłosach owego złocistego połysku, dającego pojęcie o rezultacie otrzymywanym z jéj bogatego plonu. Żyta podobno w przecięciu dadzą $2^1/_2$ a gdzie bardzo dobrze do 3ch kóp z morgi 200-prętowéj. Siana sprzątnięto tak pogodnie, i po największéj części obficie, jak to już od dawna nas nie spotkało; po górkach jarzyny od bez przerwy trwających upałów ucierpiały, najwięcéj grochy i owsy. U włościan naszych urodzaje równie niezłe. Aleź jak to smutno patrzéć na wypasione i wydeptane kawały nie raz najlepszego zboża, jak trudno odzwyczaić jest od tego nieszczęśliwego nałogu. Niezaprzeczenie, wprowadzenie prawa obowiązującego na szkody w polach zrządzane, jest przedewszystkiém inném do pożądania. Wyglądamy inicyatywy z łona naszego Towarzystwa Rolniczego, boć to czysto zadanie rolnicze, wpływające wprost na pomyślny skutek prac około podniesienia gospodarstw w kraju; wiele projektów, wiele uwag bardzo trafnych wnoszono i w pismach i na ogólnych zebraniach Towarzystwa Rolniczego; istniejące jednak podobne ustawy w sąsiednich Prussach, poniekąd mogłyby posłużyć za wzór do ułożyć się mającego prawa o szkodach. Chodzi tylko głównie o to, aby oznaczenie szkody, sąd i egzekucya decyzyi były szybko, tak jak prawem doraźném wykonywane, od téj bowiem natychmiastowości zależy skuteczność, jak równie i wrażenie, jakie samo prawo o szkodach na przekraczających go sprawić winno. Będzie to, że tak powiem, kamieniem węgielnym do postępowania i rządzenia się trafnego włościan naszych w nowych stosunkach oczynszowania, bo da dotykalnie uczuć im jak cudza własność powinna być szanowaną, jeżeli chcemy aby i nasze prawa znalazły u innych poszanowanie; że wyjęte jedno ogniwo z łańcucha wiążącego rodzinę ludzką, wcześniéj czy późniéj pociągnąć musi rozprzężenie ogólne, grożące zerwaniem wszelkich stosunków porządku i władzy. Kiedyśmy wstąpili pomimowolnie na kwestyę tak żywotną, jak zajęcie się usystematyzowaniem stanu moralnego naszych włościan, nie będzie od rzeczy w tém miejscu przytoczyć słów kilka o początkowém wykształceniu młodych tego plemienia latorośli. Myśl zakładania ochronek, następnie szkółek dla wiejskich dzieci, wziąść mogła tylko początek z najlepszych i najpiękniejszych pobudek poczciwego i szlachetnego serca; jeżeli zatém nie zgodziemy się na niektóre ustępy samego wykonania téj zbawiennéj myśli, to dla tego całém naszém przekonaniem dzielimy chęci, które mają na celu jak najprędsze i najskuteczniejsze podniesienie stanu umysłowego ludu, z którym chrześcijańskie braterstwo ani na chwilę nas nie opuszczało. Rzucona myśl zakładania ochronek dla dzieci po wsiach, pod nadzorem oddzielnym, świeżo w Nr. 53 Korrespondenta przez Pana T. H. poparta, o tyle znajdzie uznanie większości, o ile będziemy oceniać stan moralny naszych włościan z dobrych chęci naszych, albo też z żywéj imaginacyi; zdaje się bowiem panom autorom tego pomysłu, że nasze dzieci wiejskie i ich rodzice to są ludzie, którzy mają czas zastanawiać się, badać a następnie wnioskować o swém moralném ukształceniu; na nieszczęście, rzecz się ma inaczéj.

Wieśniak nasz każden, a tém bardziéj w stanie pańszczyznianym, ani posądzanym być może o to, aby uczuwał potrzebę ukształcenia swego dziecka, a tém bardziéj, aby mogło mu wyjść na dobre zadomowe wychowanie. Na co poniekąd, przepraszam zawczasu moich preopinantów, ale i ja się zgadzam, i ośmielę się twierdzić, że wychowanie moralne, które przyszłą użyteczność wychowańca za sobą niesie, nie może gdzie indziéj wziąść początku jak pod rodzinną strzechą i w rodzicielskiém kółku. Wszakże mieliśmy, i dziś nawet mamy ludzi pełnych zasługi, zdolności, nauki, nieposzlakowanéj cnoty, zajmujących znakomite w kraju stanowiska, których pochodzenie z pod wiejskiéj lub drobno-mieszczańskiéj strzechy nie zatrzymało na drodze dobra i postępu; ale ludzie ci niezawodnie mieli w domu bogobojne przykłady pracy i zamiłowania prawdy, codzień patrzeli na zatrudnienia swych życiodawców, które choć w bardzo szczupłe ujęte ramy, wypełniały przecież obraz swą czystą myślą i dążeniem do codziennego pożytku. Otóż tego przykładu życia rodziców, a trzeba dodać, że ten największy wywiera wpływ na kształcące się dziecko w ochronkach ogólnych, choćby i z ogrodem i bez niego, choćby z najmoralniejszą wypróbowanéj cnoty damą, ale zawsze obcą, nie będzie tego domowego przykładu, tego, że tak się wyrażę, tchnienia rodzicielskiego, którego nikt niczém nie zastąpi, bo to są warunki wychowania naturalne, jakie Bóg, tworząc towarzyskie życie i stosunki, wplótł w system budowy rodzinnego bytu, którego nic, ani sztuka ani nawet najlepsze obce nie zastąpią chęci. Całe zatém usiłowanie poprawy młodego pokolenia leży w moralności ich rodziców, i tu winny rozwinąć się praca i starania nasze, jeżeli te mają być uwieńczone skutkiem w czynie, nie pozostając martwą literą teoryi,

Komuż to słuszniéj powierzyć wypada opiekę téj koniecznéj reformy, jeśli nie pasterzom duchownym, którzy już ze swego powołania, do naśladowania Najwyższego Boskiego Prawodawcy, w zadaniu swego poświęcenia, mają wskazany cel czuwania nad trzódką swoją.

Ten co znamieniem odrodzenia ludu Bożego w Chrzcie Stym prowadzi do grobu duszę, wyłącznemu jego dozorowi oddaną, największe ma prawo przestrzegania i najwięcéj téj sposobności prostowania zboczeń, przytrafiających się w domowém pożyciu rodziców, a ci sami, umoralnieni, nie dadzą złego przykładu swym dzieciom, i dopiero przy takiém strażniczém cnoty i miłości wychowane dziecko ognisku, da społeczeństwu członka pracowitego i użytecznego. Gdzie nie ma proboszcza, obowiązkiem tym trudnić się powinien sam właściciel, i o ile możności starać się poznać każdéj rodziny, pod jego zostającéj władzą, stosunki i położenie i w danym razie czuwać nad dobrém prowadzeniem się rodziców. i wychowaniem dzieci. Napiękniejsze pole pod tym względem do zasług obywatelskich i prawdziwie chrześcijańskich, to jest urzeczywistniających się w czynie,—nie w pozornych praktykach—mają nasze żony i córki. Niech wiejska strzecha nie będzie obcą lub odstręczającą drażniąc delikatne nerwy naszych pań, bo pod nią złożona praca sprowadzi błogosławieństwo Boże i pokój da całéj ich rodzinie. W wypadkach epidemii, jakie przechodziliśmy, lub innéj klęski, pojmuję założenie ochronki wiejskiéj; ale to powinno być tymczasowym tylko, przechodnim środkiem ratunku; po zagojeniu zaś rany, po ochłonięciu z przestrachu i żalu, wypada sieroty w ochronce przechowane znowu umieszczać pomiędzy krewnemi, rodzinami, dobrego i moralnego prowadzenia się, żeby je wprowadzić w życie moralne, uczące cnoty i pracy.

Niech litościwe uczucia, wiodące tak szczytną drogą nasze dążenia ku wsparciu niedoli, zaprowadzą nas pod dach, gdzie sierota przy rodzinie znalazła schronienie; niech tam szczodra dłoń po cichu załatwi potrzebę serca, a tym sposobem bezwątpienia oddamy prawdziwą przysługę ludzkości, bo wychowamy dzieci zdrowe na umyśle, na duszy, a do tego wprawiemy ręce i ciało ich do trudu, którego w ochronkach nietylko że się nie nauczą, ale zupełnie się od niego odzwyczają, i ciężką dolę przygotowujemy na ziemi dla wychowańców, otoczonych podobną opieką, bo ich pozbawiamy jedynego środka utrzymania życia, to jest przyzwyczajenia i nałogu do pracy!

Takie jest moje przekonanie o ochronkach czysto wiejskich; o ochronkach po miasteczkach, których społeczeństwo z innych składa się żywiołów, inne też podzielam i zdanie; objawienie go jednak do czasu późniejszego pozostawić muszę, a to z powodów, że obszerniejsze i rozleglejsze dają pole do uwag w téj mierze.

Stanisław *Jabłoński*, Czł. Tow. Roln.

Odpowiedź

na zapytanie P. Michała Sołtana z Bilcza z d. 11 Kwietnia 1859 r. w Korrespondencie w Nr. 40tym w d. 26 Maja zamieszczone.

Zapytany przez Pana z jakim skutkiem okazało się używanie drapacza, przez ciąg kilkoletniego zastosowania tegoż do siewu owsa, mam przyjemność odpowiedzieć: że użycie drapacza w ogólności przy siewie owsa z wiosny, jest pomysłem doskonałym, tak jak wiele innych ulepszeń gospodarskich; chodzi tylko o to, żeby umiejętnie i właściwie takowe zastosować. W kraju naszym, wielka ilość tego pożytecznego narzędzia wyrabia się i używa rozlicznie; z kilkoletniego zaś zastosowania tego narzędzia, wnioski takie wyprowadzić należy: drapacz dobrze zbudowany, ma to zadanie, żeby nie ruszając głęboko ziemi podoranéj, wierzchem na cali 2 do 3ch ziarno z ziemią pomięszał i tę spulchnił; używać go więc należy w roli czystéj zupełnie, aby mógł działać swobodnie i ziarno owsa pokryć; wyśmienicie drapacz może być użyty zaraz z wiosny wtenczas, kiedy jeszcze ani z radłem ani z pługiem wyjechać niepodobna. Siew pod drapacz owsa wykonywać należy na roli, stosownie pod takowy podoranéj. Na ostatek, cel i użycie jest jeszcze, żeby nie wysuszając zupełnie gruntu z wiosennéj wilgoci, jak najwcześniéj pokryć zboża rozsiane, przez co bezzawodnie zapewnia się plon lepszy, a ziemia pożądanéj wilgoci pozbawioną nie jest. Z tych i wielu innych zalet tego narzędzia, łatwo przekonać się Pan może, że niebezzasadnie chwaliłem zastosowanie powszechne tego narzędzia do siewu owsa i po siedmiuletniém używaniu tegoż, mam nieomylne przekonanie, że byle właściwie obejść się, jest to narzędzie pożyteczne i konieczne.

Ostatnie lata suche okazały jawnie, jak skutecznie i doskonale narzędziem tém posługiwać się można przy siewie owsa; należy tylko miéć role zupełnie doczyszczone, bez pérzów i innych chwastów, podorać na zimę w składy dokładnie, nie zaś w drobne zagonki, a wtenczas nie będzie potrzeby użalać się na drapacze, że role zanieczyściły, bo chociaż rola wierzchem tylko spulchnioną zostanie, z wiosny nieprzeorana, rok cały spoczywać może bezkarnie i nie zanieczyści się, jeżeli tylko poprzednio dobrze doprawioną była, co właśnie zadaniem każdego gospodarza być winno.

Na gruntach ścisłych, gliniastych, z pokładem iłowym, obsychających późno, używam drapaczy do siewu owsa; podoruję w óśmioskibowe zagony w jesieni, z wiosny zaś, aby tylko koń wejść mógł i nie zapadał, sieję owies pod drapacz; używam drapaczy czterech z fabryki Lilpopa, z Warszawy sprowadzonych. Otrzymuję tę korzyść, że owies dokładnie pokryty rośnie już na niwie tam, gdzieby i za parę tygodni pługa użyć nie można było, że mam owies wczesny, a tém samém plenniejszy i lepszy, i na ostatek, że oszczędzam o wiele czasu i robocizny, czego nawet nie ma potrzeby dowodzić. Na gruntach lżejszych, piaskowych, z pokładem twardym, równie korzystne a nawet nieocenione oddaje posługi drapacz, bo także przyspiesza i dopomaga do wcześniejszego obsiania owsa, do zatrzymania wilgoci, która z wiosny zbyteczna często, późniéj ginie, i późno zasiany owies zupełnie przepada.

Jeżeli więc w okolicy Pana macie drapacze źle zbudowane, zbyt ciężkie i niedokładne i przez to ich nie używacie, toć nie jest wina narzędzia, ale jedynie samego właściciela; wszystko jest dobrém, ale właściwie i stosownie użyte być winno.

Wziąwszy pióro do ręki w obronie drapaczy, niech mi wolno będzie oświadczyć Panu, że w okolicy, o któréj Pan piszesz, chociaż gospodarstwo stoi bardzo nisko (jak widzę z pańskiego artykułu) jednak dobre są chęci do poprawy onegoż—już to radą pańską wywołane, już żądaniem objaśnień w kwestyi uprawy roślin pastewnych: na co Panu również po krótce odpowiem: że mojém zdaniem, przy obszarach tak ogromnych gruntów, zapewne płonnych, źle Panowie robicie, obsiewając wyką nawozy podorane w ugorze. Siew wyki na podplon uważam właściwym w gruntach bogatych w próchnicę, lub w wysokiéj kulturze stojących; tam zaś, gdzie przy braku nawozów, płonne grunta słabo znawiezione, wyką przed pszenicą obsiane zostaną, nic dziwnego, że późniéj dobréj pszenicy nie dadzą. Bezwzględnie trzymać się teoryi przytoczonéj przez Pana z dzieła P. Lullin, gospodarza genewskiego, niepodobna, boć nie można przypuścić, żeby roślina zasiana na nawozie, nic tegoż gruntu nie wyczerpywała. (1)

Słusznie więc sąsiad Pański zrobił, jak Pan donosi, że zaprzestał obsiewać wyką nawozy, lepiéj natomiast siać w jarzynach: koniczyny, espercetę, lub inne trwalsze rośliny trawne, które i siana wiele i pastewnika kilkoletniego przysporzą bezzawodnie, a urządziwszy sobie pola odpowiednio, wyjść można raz z biedy, przy braku pastewnika i siana nieustannie trapiącéj.

Błonie w Sandomirskiém, dnia 1 Czerwca 1859 r.

R. Zarzycki.

(1) Zdanie to popierają: Block, Oczapowski, Kurowski i inni.

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÉJ.

Dnia 1 Sierpnia 1859 roku.

P A P I E R Y	żądają	płacą
Rossyjska 5ta pożyczka nowa $5^0/_0$	—	100
Rossyjsko-angielska pożyczka $5^0/_0$	—	106
Rossyjska 6ta pożyczka $5^0/_0$	—	$108\frac{1}{2}$
Polskie Obligacye Skarbu $4^0/_0$	—	$82\frac{1}{2}$
» Listy Zastawne nowe	—	$86\frac{1}{2}$
» Obligacye 500-złotowe	—	$87\frac{1}{4}$
Certyfikaty B. P. na Oblig. Cząst. lit. A. 300 złp. .	—	$92\frac{3}{4}$
» B. 200 » . .		$21\frac{1}{2}$

W Drukarni Gazety Warszawskiéj. — Wolno drukować.—W Warszawie dnia 23 Lipca (4 Sierpnia) 1859 roku. — Cenzor, A. Funkenstein.